

## CELINA CHRZANOWSKA

ur. 1931



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, kina lubelskie, kino Rialto, jasełka, wyjazdy na wieś do babci

### Dzieciństwo w przedwojennym Lublinie

W dzieciństwie fascynowało mnie drzewo, które rośnie przy ulicy Zamojskiej, które często mijalam jak szłam do domu. Dlaczego mnie fascynowało? Dlatego, że ono rośnie w dachu. Nie mogłam pojąć, jak drzewo urosło w dachu. Pomimo, że mi tłumaczyli, że ono zostało obite po prostu, tylko żeby nie niszczyć drzewa, żeby go nie ścinać to po prostu dach tak wybudowano. I najwięcej za to obrywałam, że sterczałam ciągle przy tym drzewie i się gapiłam.

Wiem, że tato często zabierał nas na spacer do Ogrodu Saskiego, gdzie obowiązywały inne reguły jak obecnie. Ogród Saski był bardzo ładnie utrzymany i w każdą niedzielę śmy tam na spacer chodzili i zawsze ciekawiła mnie restauracja, teraz tak zwana Lublinianka, bo była pięknie udekorowana kwiatami. No wiele rzeczy mnie ciekawiło. Ten targ doskonale pamiętam, na dole tam były jatki z mięsem, na górze były ze spożywczymi materiałami, natomiast mnie nie wolno było robić zakupów w innym sklepie tylko w sklepie LSS-u. Jeżeli mama wysyłała mnie po zakup cukru czy masła, to miałam obowiązek chodzić na ulicę Narutowicza. Tu na przeciwko obecnego muzeum mieścił się sklep LSS-u i tam musiałam kupować, dlatego, że ojciec był członkiem LSS-u, no, aż do swojej śmierci, a potem po śmierci ojca to ja się zapisałam do LSS-u i tak tradycja ta dalej, że tak powiem, jest. To to zapamiętałam. Pamiętam jak remontowano ulicę Nową i pamiętam, że robili to ludzie bezrobotni. Obecnie to się nazywa roboty interwencyjne, a wtedy ja się strasznie taty dopytywałam dlaczego i jak oni to robią i tato mi to wytłumaczył, pamiętam. Co jeszcze mogę pamiętać? Takie drobiazgi. Raki sprzedawane właśnie tam nad tymi schodami, jak teraz jest ta kawiarnia pod arkadami, to z tyłu, od ulicy Lubartowskiej, tam stała zawsze kobieta z takim koszem raków. To to mnie też zawsze fascynowało. Tato uwielbiał raki i ja zawsze chodziłam, tam właśnie kupowałam, przynosiłam do domu i mama te raki gotowała.

Dziadkowie moi mieszkali w Tomaszowicach i tutaj, jak się nazywa ulica Przystankowa, to był dworzec PKS-u, więc mama wsadzała mnie do tego PKS-u, do

samochoodu, i kierowca mnie wysadzał zawsze koło dziadka bramy. No potem dziadkowie wyjechali za Bug, do miejscowości Turówka koło Uściługa i Włodzimierza, to już te kontakty nie były takie częste. To są takie rzeczy, które po prostu pamiętam z tamtego okresu. Pamiętam jeszcze, że tato kilkakrotnie mnie zaprowadził pod fabrykę na Bronowicach, bo lubiłam patrzeć jak tam testują samoloty. No po prostu stałam, oglądałam, przyglądałam się jak tam robili jakieś testy. Wiem, że byłam tym zachwycona, że takie błyski niektórych tych metali i to wszystko... nie pamiętam, czy tam stał samolot, ale chyba stał. Chyba stał. Bo wiem, że widziałam lecące samoloty, to przypuszczam, że stał. No brata też to fascynowało, bo potem został skoczkiem spadochronowym, tak że jak tato brał nas oboje na spacer, to nieraz nam właśnie takie ciekawostki pokazywał. Myśmy tam zza płotu patrzyli. Tak nie wolno było wejść. Można było tylko za płotem. Później po wyzwoleniu to tam było pełno tylko tych dołów i lei rozmaitych w tym miejscu. Ale tak przedtem to był taki równy, ładny teren.

Jeszcze sprzed wojny zapamiętałam grajka w mundurze legionisty, który chodził, grał. Wyciągał rękę, miał swoją laskę i udawał tą laską, że gra. To tyle pamiętam z tamtego okresu. No nie powiem o ściekach, o tych furmankach, które były tam w tych zajazdach takich, w każdej bramie na Świętoduskiej, to chłopci jak przyjeżdżali na targ to tam konie lokowali tutaj na rogu Karmelickiej, gdzie jest teraz ten sprzęt medyczny, to był plac to tam pełno furmanek było, to to zapamiętałam.

Zapamiętałam natomiast, że jak chodziłam na Narutowicza po zakupy, to tutaj na brzegu Krakowskiego Przedmieścia, co się mieści taki dom sportowy, róg Świętoduskiej a Krakowskiego Przedmieścia, nie kościół, tylko po tej drugiej stronie, tak troszkę mijając ten dom sportowy co tam był kiedyś, to siedział kaleka bez nóg, miał deseczki takie tylko i żebrał. Też tak zwróciłam na niego uwagę i go zapamiętałam, bo on był taki dosyć rubaszny, ale czy on tam wyśpiewywał, czy nie, to nie wiem, ale pamiętam, że na to zwróciłam uwagę. Tak za dużo to nie pamiętam. To kończyłam już pierwszą klasę, i co dziwne, że ja w ogóle ze swojej szkoły, z pierwszej klasy, którą ukończyłam właśnie to niewiele pamiętam, prawie nic. Pamiętam tylko tyle, że nienawidziłam tranu, bo bez przerwy młodzież musiała pić tran.

Pamiętam Plac Litewski, bo tutaj wolno nam było samym przychodzić, posiedzieć, bo tu blisko było ze Świętoduskiej, a tak poza tym dalej, to tak jak mówię, ten sklep, tą kawiarnię Semadeniego, która była bardzo ukwiecona, to to zapamiętałam, i potem dopiero Ogród Saski. A tu już tego rejonu nie pamiętam z tamtych okresów po prostu jakoś. Jeszcze pamiętam tylko, że tato pracował w hotelu gdzieś tutaj, gdzieś ulica Krótka, tutaj w tym rejonie, to to pamiętam, że tutaj był hotel, tato pracował i zawsze jak śmy szli do parku tośmy to mijali i właśnie tato zawsze zwracał uwagę, że to jest jego miejsce pracy, bo było mu wygodnie, dlatego, że on mógł nocami pracować, na zmianę jakoś tak pracowali, a później miał więcej czasu na swoje sprawy, a tak to nie pamiętam. Pamiętam, że był ładny ten hotel, ładne takie wejście było.

Czy chodziliśmy z rodzicami do cukierni, na lody? Nie. Nie wiem, czy było ich stać,

czy było nie stać, raczej przynoszono lody do domu, czy kupowano nam tak na ulicy i przynoszono ciastka, ale do cukierni to nie...

Wiem, że jeździłam do babci, to pamiętam, bo dziadek mnie bardzo lubił i pamiętam tylko, że bałam się panicznie gąsiora, bo chodził po podwórku i akurat mnie atakował jak szłam, i powiem szczerze, że nie pamiętam babci z tamtego okresu, dziadka bardzo mało, czego bardzo żałuję, no bo jakoś zaraz wyjechali, nie wiem kiedy to osadnictwo tam się zaczęło. Ale i tak to dziwne, że, dosłownie, żadnej karuzeli, żadnych zabaw, niczego nie pamiętam z dzieciństwa. Pamiętam tylko właśnie, że byłam na jasełkach w kinie Rialto przed wojną, tato mnie zabrał i pamiętam, tak jak przez mgłę, cyrk, ale nie wiem, gdzie to było, nic, dopiero właśnie koleżanka mi powiedziała, że cyrk w tym miejscu był. Tylko te dwie rzeczy. A tak to nic nie pamiętam, gdzie i co, jakoś, po prostu, nie utkwiło mi to w pamięci. Wtedy w tym kinie wystawiano jasełka i tato nas zabrał. Podobały mi się właśnie te takie łoże, to wszystko, ten wystrój tego kina na mnie zrobił takie wrażenie, bo zwykle, jak tato nas zabierał gdzieś tam do teatru, gdzie Teatr Lalki i Aktora jest teraz, to tam było skromnie dosyć, prawda, wiem, że myśmy tam gdzieś chodzili, ale wtedy to byłam tak zachwycona, oszołomiona tymi postaciami, tą sceną, że jest tak dużo miejsca, to było takie przeżycie dla nas dzieci, to było fascynujące, bo zobaczyć diabła skaczącego i aniołów i to wszystko, bo na tej scenie tam w tym teatrze za mała scena po prostu była, a tutaj to był, nie wiem, czy to był wtedy teatr, czy to było wtedy kino po wyzwoleniu, to było kino Rialto się nazywało, a dla dzieci to jeszcze było kino Gwiazda na Bernardyńskiej. No pewnie, że chodziłam tam do kina Gwiazda, ale czy to było i przed wojną to nie pamiętam.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-06-05, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Maria Ołdakowska
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"